

Czy Kościół łowicki uniesie ciężar własnej historii? Synod po kryzysie.

data aktualizacji: 2026.03.13 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Bp Wojciech Osial w liście zapraszającym na synod pisze o wspólnej drodze, współodpowiedzialności i potrzebie odbudowy relacji. Paradoxs polega na tym, że II Synod Diecezji Łowickiej rozpoczyna się w momencie, gdy sama diecezja doświadcza nie tylko kryzysu wiarygodności, ale także głębokiego zmęczenia, spadku praktyk religijnych i pęknięć wewnątrz wspólnoty.

Po co diecezji łowickiej synod, jeśli najtrudniejsze pytania wciąż pozostają bez odpowiedzi?

II Synod Diecezji Łowickiej zaczyna się 25 marca nie w czasie stabilizacji, lecz po latach skandali, milczenia i utraty zaufania. Bp Wojciech Osial zaprasza wiernych do „wspólnej drogi”, ale wspólnota, którą ma poprowadzić, jest podzielona, zmęczona i coraz mniej liczna.

Stawką synodu nie jest dziś tylko odnowa duszpasterska. Chodzi o coś trudniejszego: o odpowiedź na pytanie, czy Kościół potrafi jeszcze uczciwie zmierzyć się z własnymi problemami.

[to jest rozbudowana wersja artykułu p.t. ["Co naprawdę ma naprawić synod](#)

diecezjalny? Pytania w przeddzień wydarzenia"]

Synod w Kościele nie jest dekoracją ani religijnym zjazdem okolicznościowym. Nie służy temu, by sprawiać wrażenie ruchu.

Prawo kanoniczne mówi jasno: synod diecezjalny jest zgromadzeniem wybranych kapłanów oraz innych wiernych, którzy pomagają biskupowi dla dobra całej diecezji. Ostateczna odpowiedzialność i władza pozostają jednak po stronie ordynariusza. To biskup zwołuje synod, gdy uzna, że wymagają tego okoliczności. To on wysłuchuje rady kapłańskiej. To on nadaje ustaleniom synodu moc obowiązującą.

Ta kościelna forma ma długą historię. Od apostolskiego zgromadzenia w Jerozolimie, przez wielkie sobory starożytności i Sobór Trydencki, aż po Sobór Watykański II synody i sobory zmieniały język, praktykę i samo rozumienie Kościoła. W Polsce własny ciężar miały średniowieczne synody łączyckie, zwłaszcza ten z 1285 roku, ważny także dla umocnienia polszczyzny w duszpasterstwie. W nowoczesnej historii Kościoła w Polsce zapisały się również I Synod Plenarny po odzyskaniu niepodległości i II Polski Synod Plenarny po upadku komunizmu.

Na tym tle pierwszy synod diecezji łowickiej, zwołany przez bp. Alojzego Orszulika 25 marca 1995 roku, był przedsięwzięciem założycielskim. Diecezja istniała zaledwie trzy lata. Trzeba było uporządkować młodą strukturę, ujednolicić dyscyplinę, zwyczaje i prawo. Po czterech latach prac synod pozostawił po sobie statuty, które wyznaczyły ramy życia lokalnego Kościoła. Drugi synod zaczyna się już w innych realiach.

Pierwszy synod budował ramy. Drugi ma sprawdzić, czy zostało jeszcze zaufanie

Powtórzmy to wyraźnie: pierwszy synod diecezji łowickiej wyrastał z zupełnie innej potrzeby niż ten, który bp Wojciech Osiał otwiera dziś w atmosferze napięcia i kryzysu zaufania do Kościoła.

W latach 90. chodziło o scalenie młodego Kościoła lokalnego. O ujednolicenie dyscypliny, zwyczajów i prawa w strukturze złożonej z różnych tradycji duszpasterskich. Sam bp Orszulik mówił o potrzebie „ujednoczenia dyscypliny kościelnej i zwyczajów”. Jan Paweł II, przypominając ten proces podczas wizyty w Łowiczu w czerwcu 1999 roku, nazwał pierwszy synod „formacyjnym i normatywnym”.

Prace trwały cztery lata i zakończyły się 25 marca 1999 roku. Ich owocem były statuty i uchwały porządkujące życie diecezji: od katechezy, liturgii i parafii po funkcjonowanie rad, odpowiedzialność świeckich i administracyjny porządek Kościoła lokalnego.

Tamten synod budował ramy. W latach 90. Kościół organizował diecezję. Dziś musi próbować odbudować zaufanie do instytucji, która przez lata nie potrafiła przekonująco odpowiedzieć na najcięższe oskarżenia.

Kryzys nie spadł z zewnątrz. Narastał długo i miał swoje sygnały ostrzegawcze

Jeszcze w 2013 roku ówczesny biskup łowicki Andrzej F. Dziuba pisał do wiernych, że trzeba modlić się o „nowe, liczne, a nade wszystko dobre i święte powołania do służby Bożej”. Przypominał przy

tym, że za klimat powołaniowy współodpowiadają nie tylko księża i seminarium, ale także rodziny, parafie i wspólnoty modlitewne.

Dziesięć lat później ten sam biskup apelował o modlitewne wsparcie kleryków już w zupełnie innej rzeczywistości. Nie chodziło o rozwój. Chodziło o ratowanie resztek. Z powodu malejącej liczby kandydatów formacja seminaryjna została przeniesiona z Łowicza do Warszawy.

Seminarium jako papierek lakmusowy. Tu kryzys widać najostrzej

O kondycji diecezji więcej niż oficjalne deklaracje mówi historia łowickiego seminarium duchownego. Nie doszło tu do głośnej likwidacji ogłoszonej jednym dekretem. Doszło do cichego wygaszenia samodzielnej formacji.

Jesienią 2022 roku stało się jasne, że dotychczasowy model przestaje być do utrzymania. Do Wyższego Seminarium Duchownego w Łowiczu zgłosił się tylko jeden kandydat. Wszystkich alumnów było siedmiu. W tej sytuacji bp Andrzej Dziuba zdecydował, że od roku formacyjnego 2023/2024 klerycy będą kontynuowali studia i formację w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie. Katolicka Agencja Informacyjna podawała przy tym, że łowickie seminarium zachowuje swój status. Zostało więc przeniesione, nie formalnie zamknięte.

Formalny niuans nie zmienia jednak istoty sprawy. Powód był oczywisty i nie wymagał eufemizmów: gwałtowny spadek liczby powołań oraz konieczność dostosowania formacji do nowych zasad przyjętych przez Konferencję Episkopatu Polski.

Gdy seminarium ruszało w połowie lat 90., pierwszy rocznik w odnowionym gmachu liczył 88 kleryków. Przez trzy dekady łowicka uczelnia przygotowała do kapłaństwa ponad stu księży. Tymczasem w czerwcu 2023 roku diecezja informowała już o ostatnim uroczystym zakończeniu roku akademickiego w murach seminarium przy ul. Seminaryjnej. Po wakacjach siedmiu alumnów miało przenieść się do Warszawy.

To jeden z tych momentów, w których kryzys Kościoła przestaje być abstrakcją. Przybiera postać bardzo konkretną, pustoszącą dom formacyjnego, który jeszcze niedawno miał być zapleczem młodej, rozwijającej się diecezji.

W diecezji łowickiej wyświęcono dwóch księży w 2020 roku, dwóch w 2021, trzech w 2022, jednego w 2024 i dwóch w 2025 roku.

Dane nie pozostawiają złudzeń. Kościół łowicki traci nie tylko autorytet, ale i skalę

Według danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego SAC, w 2024 roku w niedzielnej mszy uczestniczyło 22,48 proc. zobowiązanych wiernych diecezji łowickiej. Średnia krajowa wyniosła 29,57 proc. Do Komunii św. przystąpiło 12,08 proc., przy ogólnopolskim wskaźniku 14,64 proc.

Równocześnie maleje liczba przyjmowanych sakramentów. W diecezji udzielono 7 376 chrztów i 1 757 małżeństw sakramentalnych. Jeszcze w 2019 roku samych ślubów kościelnych było 3 503. Oczywiście, trzeba pamiętać o metodologii, mimo wszystko – to nie jest kosmetyczny spadek.

Wskaźniki dominicanos i comunicantes nie opisują całego roku. Odnoszą się do badania przeprowadzanego w jedną wybraną niedzielę. Mimo to dobrze pokazują kierunek zmian.

Jeszcze wyraźniej widać to w religijności pielgrzymkowej. Malejąca frekwencja na pielgrzymkach jest jednym z bardziej czułych wskaźników zmiany religijnej praktyki. W skali Polski ruch pieszych pielgrzymek na Jasną Górę po pandemicznym załamaniu częściowo się odbudował: z ponad 77 tys. pieszych pątników w 2023 roku do 92 tys. w 2024 i 97,5 tys. w 2025. Nadal jednak pozostaje wyraźnie słabszy niż przed pandemią, gdy w 2019 roku pieszo do Częstochowy dotarło 133 tys. osób.

W diecezji łowickiej problem widać jeszcze ostrzej. Oficjalna historia ŁPPM przypomina, że na przełomie lat 90. i początku XXI wieku pielgrzymka liczyła od 1,5 tys. do około 2,5 tys. uczestników. Tymczasem w ostatnich latach mowa raczej o kilkuset osobach: ponad 450 w 2023 roku, prawie 600 w 2024 i ponad 500 na starcie jubileuszowej pielgrzymki w 2025 roku. To już nie jest kwestia organizacji, a sygnał, że pielgrzymka przestała być masowym odruchem młodego Kościoła.

Problem nie zaczął się od covidu. Pandemia tylko odsłoniła słabość

Przez długi czas wielu tłumaczyło puste ławy w kościołach reakcją na pandemię. To wyjaśnienie było wygodne. Pozwalało wierzyć, że po powrocie do normalności wierni po prostu „zatręsną za Kościołem”. Tyle że ta nadzieja okazała się pobożnym życzeniem.

Pandemia nie stworzyła kryzysu, ona go tylko obnażyła. Część wiernych nie wróciła dlatego, że więź z Kościołem była słabsza, niż zakładano. Dane, które przysły później, tylko tę diagnozę zaostrzyły.

Właśnie dlatego synod nie może opierać się na założeniu, że wystarczy uspokoić nastroje, zmienić język i przeczekać trudniejszy moment. Jeśli Kościół łowicki ma być uczciwy wobec siebie, musi przyjąć, że ma do czynienia nie z przejściowym wahnięciem, lecz z głębszym procesem.

Biskup Osiał nie przyszedł „po kimś”. Był częścią tego systemu

Bp Wojciech Osiał nie przejmował diecezji łowickiej w czasie spokoju, lecz po instytucjonalnym „tąpnięciu”. 9 marca 2024 roku papież Franciszek przyjął rezygnację bp. Andrzeja Dziuby i mianował Osiałą administratorem apostolskim sede vacante. Nuncjatura Apostolska nie pozostawiła w tej sprawie pola do domysłów. Dymisja została złożona na prośbę Stolicy Apostolskiej.

Pół roku później, 12 września 2024 roku, bp Osiał został mianowany biskupem łowickim, a 25 września kanonicznie objął urząd. Wchodził do diecezji, w której trzeba było zmierzyć się z ciężarem zaniedbań w reagowaniu na przestępstwa seksualne duchownych wobec małoletnich, opisywanych zarówno przez OKO.press, jak i przez lokalny tygodnik „Głos Skierniewic i Okolicy”.

Dlatego ogłaszany dziś synod nie zaczyna się od czystej karty. Zaczyna się od czegoś trudniejszego. Od próby odpowiedzi, czy Kościół łowicki po latach milczenia, zaniechań i utraty wiarygodności jest jeszcze w stanie odzyskać zaufanie nie tylko wiernych trwających przy Kościele, lecz także tych, którzy wciąż deklarują wiarę, ale już nie uczestniczą w jego życiu.

Biskup Osiał nie pojawił się w tej diecezji dopiero po kryzysie. Był jej częścią od początku istnienia. Urodzony w Łowiczu, został wyświęcony na księdza diecezji łowickiej w 1995 roku. Od 2001 roku pracował w Łowickiej Kurii Diecezjalnej jako notariusz, referent ds. katechetycznych i wizytator nauki religii. Równolegle wykładał w łowickim seminarium duchownym.

24 grudnia 2015 roku papież Franciszek mianował go biskupem pomocniczym diecezji łowickiej. Sakrę przyjął 4 lutego 2016 roku w Łowiczu. Przez osiem lat, aż do rezygnacji bp. Dziuby, pracował u jego boku. Trudno więc przedstawiać łowickiego ordynariusza jako człowieka, który wszedł do diecezji dopiero po kryzysie i miał jedynie porządkować cudzy bałagan. Bardziej trafne jest stwierdzenie, że przejął diecezję, którą znał od środka, był częścią kierownictwa diecezji w czasie, gdy narastały pytania o odpowiedzialność za zaniedbania wobec przestępstw seksualnych duchownych wobec małoletnich. OKO.press przypominało po wymuszonej rezygnacji Dziuby, że biskup łowicki był bohaterem wielu publikacji dotyczących ukrywania spraw księży oskarżanych o pedofilię i że właśnie te publikacje uruchamiały działania prokuratury.

Dlaczego zatem człowiek, który znał ten Kościół od środka i przez osiem lat współrządził nim jako biskup pomocniczy, do dziś nie zmierzył się wprost z dziedzictwem poprzednika?

Wywiad z 2021 roku

W lipcu 2021 roku na łamach tygodnika „Głos Skierniewic i Okolicy”, później także w portalu eGłos, opublikowaliśmy wywiad z biskupem pomocniczym diecezji łowickiej ks. Wojciechem Osialem pt. „Nie boję się krytyki. Razem szukajmy prawdy”. Nie była to jedyna rozmowa bp. Osiała z dziennikarzem z obszaru diecezji łowickiej, ale pierwszy autoryzowany wywiad o wyraźnie konfrontacyjnym charakterze. I zarazem ten, w którym pytania o kryzys Kościoła padły otwarcie.

Sama redakcja zaznaczyła w leadzie, że wcześniej „nigdy nie udało nam się porozmawiać o toczącym Kościół roku z przedstawicielem kurii łowickiej”, a wizyta Osiała w redakcji była „wielkim zaskoczeniem”.

Co czyni ten wywiad dziennikarsko ważnym? Przede wszystkim kontekst. Dziennikarka nie ukrywa, że rozmowa odbywała się po konflikcie. Wcześniej redakcja opublikowała świadectwo dorosłego już mężczyzny, który opowiadał o seksualnym wykorzystaniu przez księdza. Po tej publikacji część duchownych zareagowała ostracyzmem wobec dziennikarzy. To ustawiało cały wywiad nie jako zwykłą wizytę hierarchy w redakcji, lecz jako próbę przerwania blokady komunikacyjnej między kurią a lokalnym medium. Rozmowa nie zrodziła się z komfortu. Powstała z napięcia i z potrzeby sprawdzenia, czy Kościół łowicki w ogóle chce jeszcze wejść w dialog z krytycznym dziennikarstwem.

Równie ważna była konstrukcja pytań. Rozmowa zaczęła się miękko – od pytania, czy dziś trudno być kapłanem. Szybko jednak zeszła na tematy znacznie poważniejsze: odpowiedzialność biskupa za czyny księży, reakcje Kościoła na krytyczne publikacje i mechanizm wycofywania się z rozmowy.

Pytania nie miały brutalnej formy, ale konsekwentnie wyprowadzały bp. Osiała z bezpiecznej strefy ogólnych deklaracji. Padło więc pytanie wprost: „W jaki sposób ksiądz biskup mierzy się z odpowiedzialnością za czyny popełnione przez księży?”. Z dzisiejszej perspektywy jeszcze mocniej wybrzmiewa inne doprecyzowanie: czy po krytycznych tekstach o Kościele łowickim biskup myśli raczej „źle się u mnie dzieje”, czy „dziennikarz szuka sensacji”.

Najbardziej charakterystyczna cecha odpowiedzi biskupa Osiała to ucieczka z konkretnego rejestru ogólny i duchowy. Gdy słyszy pytanie o trudność kapłaństwa, odpowiada o „przepiętną rzeczywistość” powołania. Gdy pada pytanie o odpowiedzialność biskupa za księży, przenosi rozmowę z poziomu instytucjonalnego na moralny: „ostatecznie w wymiarze moralnym odpowiada każdy za siebie”. To klasyczny manewr obronny. Nie neguje problemu, ale rozprasza ciężar odpowiedzialności. Osłabia pytanie o system, nadzór i decyzje personalne.

Biskup Osiał mówi też, że „każdy czas miał swoje trudności”, że media eksponują głównie to, co negatywne, że każda sytuacja jest bardziej złożona, niż się wydaje. Samo w sobie nie jest to nieprawdziwe.

Biskup Osiał mówi: „Nie boję się krytyki”, „razem szukajmy prawdy”, „rozmawiajmy, nie krzyczmy”. Brzmi to otwarcie i pojednawczo. Zaraz jednak dopowiada, że krytyczni autorzy „nie do końca szukają prawdy”, przedstawiają „jednostronną ocenę” i dysponują wiedzą tylko częściową. Innymi słowy: deklaruje gotowość do rozmowy, lecz od razu ustawia kryterium, według którego część krytyki może zostać uznana za niewystarczająco obiektywną.

Hierarcha, który stoi na czele łowickiego Kościoła, jest uprzejmy i bardzo zdyscyplinowany komunikacyjnie. Nie wybucha. Nie zamyka rozmowy. Nie obraża się. Przeciwnie, pozwala pytać, odpowiada długo, nie unika samej obecności w krytycznej redakcji. To odróżnia go od wielu kościelnych urzędników, którzy w podobnej sytuacji po prostu milczą. Tyle że biskup Osiał woli mówić o duchowości, złożoności, potrzebie dobra, otwartości i spokojnym dialogu niż o realnych mechanizmach odpowiedzialności kurii.

Na pytanie, czy Kościół wycofuje się z rozmowy, odpowiada, że może tak bywa, gdy brakuje otwartego dialogu. Po czym znów wraca do potrzeby pisania także o dobru. W sensie dziennikarskim to wywiad cenny właśnie dlatego, że pokazuje mechanizm omijania sedna bez formalnej odmowy odpowiedzi.

Po rezygnacji bp. Andrzeja Dziuby w marcu 2024 roku eGłos przypomniał tę rozmowę, cytując własny komentarz o „toczącym Kościół raku” i podkreślając, że była to rozmowa z człowiekiem, który właśnie objął stery diecezji jako administrator apostolski. Ten redakcyjny powrót nie był przypadkowy. W nowym kontekście rozmowa zaczęła znaczyć więcej. Przestała być tylko zapisem trudnego spotkania z biskupem pomocniczym. Stała się dokumentem tego, jak bp Osiał mówił o odpowiedzialności, prawdzie i krytyce, zanim przejął pełnię władzy w diecezji.

Już jako biskup pomocniczy przyjął model komunikacji oparty na trzech filarach: łagodnym tonie, deklaracji otwartości i jednoczesnym rozmywaniu konkretnego instytucjonalnego. Ten sam wzór można odnaleźć w jego listach pasterskich. Dużo tam języka wspólnoty. Mało precyzyjnego nazwania win. Dużo mowy o ranach. Mniej o sprawcach i strukturach odpowiedzialności.

List synodalny: trafna diagnoza skutków, słabsza diagnoza przyczyn

Na tym tle list zapraszający na II Synod Diecezji Łowickiej nabiera znaczenia większego niż zwykły dokument duszpasterski. To nie jest już tylko kościelne zaproszenie do udziału w uroczystości ani administracyjna zapowiedź kilkuletnich prac. To pierwszy tak wyraźny tekst programowy biskupa, który obejmuje diecezję po kryzysie i próbuje nadać jej nowy język.

Bp Osiał pisze w nim o osłabieniu wiary, zmęczeniu, braku wzajemnego zaufania, a nawet o podziałach. Unika tonu triumfu. Nie buduje nastroju wielkiego otwarcia. Nie ogłasza przełomu. List jest stonowany, chwilami wręcz wyciszony. Zamiast mobilizacyjnej retoryki pojawia się język ostrożnego rozpoznawania ran.

To niewątpliwie najmocniejsza strona tego listu. Biskup zdaje się rozumieć, że diecezja nie potrzebuje dziś kościelnego entuzjazmu na pokaz. Potrzebuje spokojnej próby odzyskania

elementarnego poczucia wspólnoty. Kiedy tłumaczy, że synod oznacza „wspólną drogę”, a parafia nie znaczy „oni”, tylko „my”, próbuje przesunąć akcent z instytucji na relacje. Z formalnej struktury na doświadczenie współodpowiedzialności.

Problem polega na tym, że hierarcha mówi o skutkach kryzysu, lecz nie nazywa jasno jego źródeł. Píše o braku zaufania, ale nie rozwija, kto i w jaki sposób to zaufanie zrujnował. Wspomina o zmęczeniu wspólnoty, lecz nie dopowiada, że to zmęczenie ma także bardzo konkretną historię: lata milczenia, zaniedbań i obronnych reakcji instytucji wobec oskarżeń o tuszowanie przestępstw seksualnych duchownych.

W rezultacie list synodalny brzmi jak zaproszenie do leczenia ran. Nie brzmi jednak jeszcze jak gotowość do publicznego rozliczenia tych, którzy do ich powstania się przyczynili.

Wydaje się, że właśnie tu najostrzej widać napięcie, z którym biskup łowicki mierzy się od początku swojej posługi. Jako autor listów pasterskich i publicznych wystąpień jest hierarchą spokojnym, pojednawczym, ostrożnym w sądach. Wyraźnie unika języka konfrontacji. Ta cecha może być atutem tam, gdzie potrzeba uspokojenia wspólnoty. Może jednak stawać się słabością tam, gdzie potrzebne jest nazwanie win, odpowiedzialności i granicy między dawnym stylem rządzenia a nowym otwarciem.

Nie wystarczy jednak ogłosić wspólną drogę. trzeba jeszcze przekonać wiernych, że prowadzi ona rzeczywiście w nowym kierunku. II Synod Diecezji Łowickiej powinien być zatem próbą odbudowy wspólnoty.

Spór o migrantów pokazał, że problem sięga głębiej niż skandale

Na początku minionego roku Polska dyskutowała o powstawaniu Centrów Integracji Cudzoziemców. Na mapie CIC znalazły się Skierniewice. To jeden z najważniejszych sprawdzianów stanu diecezji przed II Synodem Diecezji Łowickiej.

Temat wybuchł wiosną 2025 roku, gdy zaczęły krążyć informacje, że w Skierniewicach może powstać Centrum Integracji Cudzoziemców, instytucja mająca, zgodnie z rządowym modelem, zapewniać legalnie przebywającym w Polsce cudzoziemcom pomoc językową, psychologiczną, informacyjną, prawną i adaptacyjną. Caritas Polska opublikowała 25 lutego 2025 roku wyjaśnienie, w którym podkreślała, że nie buduje ośrodków pobytu dla migrantów i że w przestrzeni publicznej krążyły na ten temat nieprawdziwe informacje.

8 maja 2025 roku Rada Konferencji Episkopatu Polski ds. Migrantów i Uchodźców zaapelowała o „język szacunku i prawdy wobec migrantów”, a w opublikowanym dzień później stanowisku przypomniła, że spotkanie z migrantem jest spotkaniem z człowiekiem potrzebującym pomocy oraz że Centra Integracji Cudzoziemców mogą przeciwdziałać marginalizacji, wyzyskowi i gettoizacji.

Kilkanaście dni później, 26 maja 2025 roku, opisaliśmy już lokalny konflikt w pełnym wymiarze. Część społeczników i komitet STOP CIC publicznie zaatakowały bp. Wojciecha Osiała za to, że nie odciął się od projektu i po spotkaniach z przeciwnikami powstania centrum przy parafii św. Jakuba nie zmienił stanowiska. W tej lokalnej narracji CIC nie było przedstawiane jako placówka integracyjna dla legalnie przebywających cudzoziemców. Zostało pokazane jako potencjalne zagrożenie dla bezpieczeństwa miasta, kobiet, dzieci i lokalnego porządku społecznego.

Dlaczego ten spór jest tak ważny w tekście o synodzie? Bo synod ma służyć rozeznaniu sytuacji

diecezji, nazwaniu napięć, odbudowie relacji i odpowiedzi na pytanie, czy wspólnota potrafi jeszcze rozmawiać jednym językiem o sprawach trudnych i polaryzujących. Spór o CIC pokazał, że z tym jest dziś w diecezji poważny problem.

Nie chodziło już tylko o jedną lokalizację czy jedną decyzję administracyjną. Ujawnił się głębszy konflikt między kościelną logiką pomocy i integracji, wspieraną przez Caritas i Radę KEP ds. Migrantów i Uchodźców, a logiką lęku, obrony własnej wspólnoty i przekonania, że troska o „swoich” musi oznaczać nieufność wobec „obcych”.

W praktyce oznacza to, że kryzys diecezji nie sprowadza się dziś wyłącznie do utraty wiarygodności po skandalach i zaniedbaniach. Sięga do pęknięcia wewnątrz samej wspólnoty, która nie ma już pewności, czym w praktyce jest chrześcijańska solidarność i jak ją stosować w sporach obciążonych politycznie i emocjonalnie. Jeśli kościelni hierarchowie piszą o zmęczeniu, podziałach i braku wzajemnego zaufania, to sprawa skierniewickiego CIC jest jednym z najbardziej namacalnych dowodów, że nie są to figury retoryczne, lecz opis realnego stanu diecezji. Także konflikt wokół CIC boleśnie tłumaczy, dlaczego synod w ogóle staje się potrzebny.

Biskup od edukacji, nie od rozliczeń

W mediach ogólnopolskich i doniesieniach agencyjnych łowicki ordynariusz funkcjonuje dziś przede wszystkim jako jeden z głównych biskupich głosów w sporze o wychowanie, religię w szkole i model formacji młodego pokolenia. To ważne także z punktu widzenia zbliżającego się synodu. Pokazuje bowiem, z jakim kapitałem ideowym i jakim stylem komunikacji hierarcha do tego synodu przystępuje.

Jako przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski i szef zespołu roboczego Episkopatu do kontaktów z rządem w sprawie lekcji religii, najczęściej zabiera głos w sprawach szkolnej katechezy. Sprzeciwia się redukcji religii do jednej godziny tygodniowo, łączeniu klas, wypychaniu zajęć na skraj planu oraz marginalizowaniu ich znaczenia. Zarazem podkreśla, że Kościół „nie chce wojny” z państwem i woli porozumienie niż frontalny konflikt.

Równolegle rozwija własną linię programową. Przekonuje, że religia szkolna i katecheza parafialna powinny się uzupełniać, a nowa podstawa programowa nauczania religii ma odpowiadać na wyzwania religijne, kulturowe i społeczne współczesności.

W wypowiedziach agencyjnych i prasowych bp Osiał konsekwentnie akcentuje także prawa rodziców do decydowania o wychowaniu dzieci oraz społeczną użyteczność religii. W ogólnopolskiej przestrzeni wypracował sobie rozpoznawalny profil biskupa od edukacji i wychowania. Umiarkowanego w tonie, ale konserwatywnego w treści. Nastawionego na dialog, lecz zarazem konsekwentnego w obronie kościelnej obecności w sferze publicznej.

Problem polega na tym, że ten repertuar tematów nie dotyka jeszcze wprost najboleśniejszego problemu diecezji – nadwyrężonej, o ile nie utraconej, wiarygodności po latach skandali, zaniedbań i utraty zaufania.

Kadry, demografia i prokuratura. Mechanizm przebudowy ruszył?

II Synod Diecezji Łowickiej ma ruszyć 25 marca 2026 roku, dokładnie w 34. rocznicę utworzenia

diecezji. Niedługo później, jak się wydaje, będziemy świadkami kolejnych ruchów kadrowych w parafiach. Tradycyjnie zmiany biskup ogłasza w czerwcu.

Zmiany personalne nie wyglądają już dziś na zwykłą korektę kadrową. Coraz bardziej przypominają sygnał głębszej przebudowy, do której Kościół łowicki zostanie zmuszony nie tyle wolą biskupa, ile twardą demografią i kryzysem zaufania, a także – czego nie sposób pominąć – pracą prokuratorów.

Już w 2021 roku na naszym portalu pisaliśmy, że w diecezji pracuje niespełna 360 księży, a ostrożne szacunki mówiły, że za 20 lat może ich zostać około 160 (nawet przy założeniu, że co roku uda się wyświęcić przynajmniej dwóch nowych kapłanów!). W tym samym tekście pojawiła się myśl, która wtedy mogła brzmieć jak prowokacja, a dziś staje się opisem rzeczywistości: proboszcz jednej parafii odpowiada za kilka innych wspólnot.

Starzejący się „personel naziemny”, coraz mniejsza liczba wikariuszy, puste seminarium i słabnąca praktyka religijna — to nie jest już figura publicystyczna, a faktyczny opis sytuacji.

Papież Leon XIV podnosi poprzeczkę

Papież Leon XIV chce Kościoła bardziej zjednoczonego, synodalnego, odpowiedzialnego za nadużycia, zdolnego do dialogu i wiernego ludziom zepchniętym na margines. W homilii inaugurującej pontyfikat 18 maja 2025 roku podkreślał, że jego „pierwszym wielkim pragnieniem” jest Kościół zjednoczony, znak komunii, który może stać się zaczynem pojednanego świata. W przemówieniu do kardynałów wyraźnie wpisał swój pontyfikat w dorobek Soboru Watykańskiego II i linię Franciszka, akcentując synodalność, misyjność, troskę o ubogich i kulturę spotkania.

Synodalność oznacza, jak tłumaczy papież, że każdy w Kościele ma głos i rolę do odegrania przez modlitwę, refleksję i proces rozeznania. Zarazem zauważa, że część duchownych obawia się, iż taka synodalność odbierze im władzę. Równolegle w liście o posłudze kapłańskiej akcentował kolegalność, wzajemną troskę oraz odpowiedzialność za kapłanów samotnych, chorych i starszych. To znaczy, że jego wyzwanie dla Kościoła nie sprowadza się do organizowania spotkań konsultacyjnych. Chodzi raczej o zmianę kultury kościelnej, od modelu czysto pionowego ku modelowi bardziej relacyjnemu, ale bez znoszenia odpowiedzialności biskupów.

Kolejne wyzwanie ma charakter szczególnie bolesny. Nadużycia seksualne, duchowe i nadużycia władzy. Leon XIV od początku pontyfikatu sygnalizował, że nie chce chować tych spraw do szuflad. Reuters informował, że powiedział nowym biskupom, iż zarzutów nadużyć nie wolno ukrywać, a AP podała, że papież mówi o „zerowej tolerancji” dla wszelkich form nadużyć oraz o potrzebie przejrzystych procedur i kultury prewencji. Dodatkowo w styczniu 2026 roku papież wezwał watykańską dykasterię zajmującą się tymi sprawami do łączenia prawdy, sprawiedliwości i miłosierdzia. W praktyce oznacza to, że dla Leona XIV wiarygodność Kościoła zaczyna się od zdolności do nazwania win, ochrony ofiar i rozliczenia instytucji.

Równie ważny jest jego stosunek do migrantów. W maju 2025 roku papież wzywał do dialogu i budowania mostów, a jesienią 2025 roku ostro potępił niehumanitarne traktowanie migrantów, mówiąc wręcz o „poważnych zbrodniach”, gdy państwa lub społeczeństwa tolerują przemoc wobec najbardziej bezbronnych. To nie jest poboczny detal pontyfikatu. To test moralny. Kościół ma być wiarygodny nie tylko przez liturgię i doktrynę, lecz także przez stosunek do człowieka słabego, obcego, odrzuconego.

Jak to się ma do zbliżającego się II Synodu Diecezji Łowickiej? Bardzo konkretnie. Jeśli potraktować

słowa Leona XIV poważnie, synod w Łowiczu nie może być jedynie dobrze przygotowaną procedurą. Nie może skończyć się na serii spotkań i dokumentach o „wspólnej drodze”. Musi odpowiedzieć przynajmniej na kilka pytań.

Czy diecezja naprawdę potrafi stać się Kościołem komunii, a nie tylko instytucją po kryzysie? Czy synodalność oznacza rzeczywiste słuchanie świeckich, także krytycznych, czy tylko konsultacje w bezpiecznych ramach? Czy Kościół łowicki jest gotów na uczciwe zmierzenie się z dziedzictwem zaniedbań i utraty wiarygodności? I wreszcie: czy wspólnota potrafi mówić jednym językiem moralnym w sprawach takich jak migranci, wykluczenie i solidarność?

W liście zapraszającym na II Synod Diecezji Łowickiej bp Wojciech Osiał zaczyna od przyznania, że dopiero „uczy się naszego Kościoła”, poznaje jego radości, troski i marzenia, ale widzi też „osłabienie wiary, zmęczenie, brak wzajemnego zaufania, czasem także podziały”. To słowa ważne, bo padają w diecezji, która jeszcze niedawno przechodziła przez kryzys wywołany zaniedbaniami w sprawach wykorzystywania seksualnego małoletnich przez duchownych.

W tym sensie list bp. Osiała można czytać nie tylko jako formalne zaproszenie do synodu, lecz także jako ostrożną próbę zmiany tonu. Odejścia od kościelnej defensywy ku językowi słuchania, rozmowy i odbudowy wspólnoty. Gdy biskup tłumaczy, że synod oznacza po prostu „wspólną drogę”, a później dopowiada, że „parafia nie znaczy ‘oni’. Parafia to ‘my’”, słyhać w tym nie tylko duszpasterską zachętę. Słyhać także próbę odpowiedzi na kryzys zaufania, który nad diecezją unosi się od lat.

Tylko że sama zmiana tonu nie wystarczy. Jeśli synod ma znaczyć coś więcej niż kościelne wydarzenie kalendarzowe, będzie musiał udźwignąć ciężar własnej historii.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/45387-czy-kosciol-lowicki-uniesie-ciezar-wlasnej-historii-synod-po-kryzysie>